



15.01.2017 – Koncert w klubie MALWA

Przywołując znane powiedzenie i modyfikując je do naszych potrzeb, możemy powiedzieć, że jak aktor od grania, tak... chór jest od śpiewania.

I właśnie tę prawdę, jak najbardziej mamy okazję sprawdzić w praktyce.

Zaledwie dwa dni po naszym nowodworskim koncercie, mamy zaplanowane śpiewanie w znanym nam już i również bliskim, za sprawą naszej wujenki Halinki, Klubie Muzyki Współczesnej MALWA, na Prądniku Czerwonym.

Asia zapowiedziała ten koncert na jednej z prób, a że wypada on w niedzielne, późne popołudnie, w które to ciężko wyjść z domu, szczególnie o tej porze roku, to deklarowaliśmy obecność na kartce.

I niespodzianka, bo magnetyzm ciepłych bamboszy, kocyka i herbatki w domowych pieleszach, nie był na tyle mocny, byśmy nie chcieli się zjawić na koncercie.

Jak to zwykle bywa, spotykamy się na godzinę przed koncertem, bo mimo, że repertuar kolędowy jest nam znany, to nikt nie jest w stanie przewidzieć naszych muzycznych fantazji, zależnych od dyspozycji dnia.

Koncert zaczyna się o godzinie 17-tej.

Klub Malwa, to bardzo sympatyczne miejsce, w ważnym miejscu dawnego Prądnika Czerwonego. Tuż obok kościoła parafialnego i naprzeciwko tzw. sukiennic prądnickich, obiektu zbudowanego ponad sto lat temu jako jatka, potem funkcjonującego jako sklep m.in. obuwniczy i przemysłowy, a dziś będącym pod ochroną konserwatora, zaniedbanym i co tu dużo mówić, paskudnie wyglądającym obiektem.

W klubie oprócz nas (niektórzy pod rodzinnym nadzorem), wujenki i miłej pani z klubu, przygotowującej herbatkę i kawę, nie ma jeszcze nikogo, dlatego możemy poćwiczyć w salce, w której będziemy śpiewać.

Brzmi tak, jak powinno brzmieć.

Schodzą się pierwsi słuchacze, dlatego przenosimy nasze rozgrzewanie do salki obok. W oczekiwaniu na koncert, zerkamy na prezentowane na ścianach ikony autorstwa państwa Zofii i Andrzeja Tylek.

Oczywiście nie może się obyć bez korekty Zibona, kiedy ktoś mówi o malowaniu ikon. Wiemy, przecież, a Zibon wie to najbardziej, że ikony się pisze.

Kiedy zbliża się godzina naszego koncertu, ustawiamy się i po chwili wychodzimy na środek.

Asia wita wszystkich i, co dla nas jest miłym zaskoczeniem i niespodzianką, opowiada o tym co będziemy śpiewać.

Podaje różne szczegóły, dotyczące kolęd. Opowiada ich historię.

Słuchacze, a w tym momencie i my nimi jesteśmy, dowiadują się wielu interesujących rzeczy. A nas przy tej okazji rozpiera dodatkowo dumą, że nasza pani dyrygent, tak ładnie i zgrabnie ubiera to wszystko w słowa.

Repertuar który śpiewamy, znany z Nowodworka, czyli *Paśli pasterze woły, Tryumfy Króla Niebieskiego, Przybieżeli do Betlejem i Bacowsko Kolynda, Bracia patrzcie jeno, Przy onej górze, Cóż to proszę za nowina, Juhasko kolynda*.

Dodatkowo śpiewamy *Exultemus, Adeste Fideles* i *Anioł Pasterzom mówił*.

Kolędę *Cóż to proszę za nowina*, zostawiamy sobie do małych poprawek na kolejny koncert. W góralskich, Asia nie ma zamiennika, jak na wieczorze nowodworskim, ale okazała się gaźdżiną jak najlepiej przygotowaną do zapanowania nad naszym stadem i nasze śpiewanie wychodzi całkiem ładnie.

Każda kolęda ma swoją metryczkę podaną przez Asię, a jak słyszymy, nie były to zdawkowe informacje.

Zrobił się więc nam dziś, wieczór nie tyle muzyczny, co muzyczno – literacki.

W trakcie koncertu, jak zwykle nasza niezawodna wujenka Halinka, dokumentuje aparatem fotograficznym naszą tu obecność.

I aby nie było wątpliwości, że później nie używa *Photoshopa*, byśmy tak pięknie wyglądali jak wyglądamy, to swymi zdjęciami potwierdza to, nasz już dobry znajomy Artur Gawor, którego nasz kanclerz Marek, przedstawia jako zakochanego w chórze.

Takich deklaracji ze strony naszej wujenki Halinki nie oczekujemy, bo wiemy że tak jest.

A ciepło z jakim jesteśmy przyjmowani w klubie, jest jednym z tej miłości i sympatii dowodów.

Koncert skończony.

Odbieramy brawa, żegnamy się.

Jest wieczór, wychodzimy w ciemną o tej porze, styczniową niedzielę.

Bamboszki, kocyk i herbatka jeszcze dziś spełnią swą misję.

Janusz Czerwiec "fazi"